

Kaftanik dla dzieciątka

W pewnej krainie niemieckiej, w Kresburgu, na Boże Narodzenie wszystkie dzwony rozbrzmiewają co roku z pięciominutowym opóźnieniem... Wyjaśnienie tego faktu, niezwykle i prawdopodobnie jedyne, dostarczyła tradycja wraz z legendą, którą warto opowiedzieć, gdyż jest bardzo pouczająca.

Legenda mówi o pewnej niewieście z Kresburga, która nazywała się - jak bohaterka Fausta - Małgorzata, ale nie była młodziutką dziewczyną, lecz już zgrzybiałą staruszką, choć jeszcze pracowitą i nader pobożną.

Pewnego zimowego wieczoru, 24 grudnia, stara Małgorzata w swoim małym, ale schludnym domu pracowała przy świetle kaganka, robiąc na drutach kaftanik. Była już noc, kiedy drzwi samotnego domku otworzyły się bezszelestnie i weszła Śmierć, ledwie muskając Małgorzatę zimnymi i suchymi palcami. Staruszka spokojnie podniosła na nią wzrok.

- Już czas? - spytała po prostu.

- Czas - skinęła potakująco Śmierć.

Małgorzata nie przerywała pracy.- Musisz poczekać - powiedziała nie przestając robić na drutach. - Wiem, że żyłam długo i wiem, że zbyt długo nie nadchodziła moja ostatnia godzina. Od dawna jestem przygotowana do tej drogi. Lecz teraz, w tym właśnie momencie nie mogę iść z tobą. Proszę cię, byś pozwoliła mi dokończyć ten wełniany kaftanik.

- To niemożliwe - odpowiedziała Śmierć. - Prawo jest prawem. Sama wiesz, że nie ja tu rozkazuję. Wykonuję tylko postanowienie Boże.

- Proszę cię jednak, żebyś odrobinę poczekała - nalega staruszka. - Ta noc jest inna niż wszystkie.

- Ile czasu potrzebujesz?

- Wystarczy dwie godziny.

- Dwie godziny to za długo - odpowiada Śmierć. - Chcesz być nieposłuszna wobec praw Bożych. Powinnaś za to być ukarana.

- To nieważne - mówi staruszka. - Wystarczy mi, że skończę ten kaftanik. Od tylu lat robię co rok wełniany kaftanik dla Dzieciątka, które się rodzi. A jeśli nie skończę, Dzieciątko zmarznie. Nie czujesz jaki mróz?

- Dwie godziny lekceważenia znaku, który ci dałam tutaj - nalega surowa Śmierć - oznacza dwieście lat pokuty tam, nim będziesz mogła w pokoju osiągnąć niebo!

Małgorzata zadrżała. - Dwieście lat!... Ale trudno... Dzieciątko nie może zostać bez kaftanika.

I nie przerywa pracy. Pracuje tak przez dwie godziny, prawie do północy. Kiedy skończyła wstaje i wychodzi z domu, a za nią jej nocny gość. Po drodze spotkali Dzieciątka, które zstąpiło nago między ludzi. Małgorzata przyklękła przed Nim i po raz ostatni włożyła Mu kaftanik, by nie zmarzło, tak samo jak czyniła to przez tyle już lat.

- A teraz dokąd idziecie? - spytało Dzieciątka dwóch wędrowniczek.

- Idę odbyć dwieście lat kary, by dostąpić potem szczęśliwości - odpowiada niewiasta - a ona towarzyszy mi, gdyż czekała dwie godziny, bym skończyła kaftanik dla Ciebie.

- Nie trać dłużej czasu - rzekło Dzieciątka do Śmierci. - Ja sam odprowadzę tę pocziwą staruszkę do miejsca, gdzie na nią czekają. - Bierze ją za dłoń i zawraca do raju, skąd dopiero co przybyło.

Wróciło czym prędzej, wiedząc, że jest oczekiwane na ziemi. Ale nie zdążyło dotrzeć do Kresburga punktualnie jak zazwyczaj. Było już pięć minut po północy. Dokładnie pięć minut, tyle czasu, ile trzeba było na dodatkową wyprawę do raju.

I od tego czasu, według legendy, dzwony w Kresburgu wybijają Boże Narodzenie z pięciominutowym opóźnieniem w stosunku do reszty świata. A kiedy rozbrzmiewają o dwunastej pięć, zda się iż chcą przypomnieć, że prawo Boże może być naruszone tylko z miłości i że takiego naruszenia nie można karać, a nawet godzi się nagradzać, choćby na przekór wszystkim prawom ludzi i czasu, jeśli okaże się to konieczne.